

# Cień z obozu





KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

1942, 1943, 1944

## Cień z obozu

Przychodził do niej we śnie długi cień,  
chłód wiał, w błękitne szkło przemieniał dłonie;  
słyszała co dzień kroki. Wiała mokra sień  
i pory roku, deszcze jak spienione konie  
porywały za sobą drzewa i niebiosą,  
pochmurne, to znów białe. Śnieżyce na włosach  
zostawiała jej płatki, cichym rylcem żłobiąc.  
Zamieniała się w pomnik powoli, nieznacznie,  
nocą czekając dnia, który ją rzeźbić zacznie,  
a dniem na noc czekając, na splątany kłęb  
ciemnych organów ciszy, które wiały w głąb,  
jak wir lodowej rzeki. I huczała trwoga.  
Przychodził do niej we śnie długi cień,  
rozchyłał płatki nocy, co pod jego ręką  
rozwijają się, szumiąc jak spalony kwiat,  
i nazywał imieniem pory wszystkich lat,  
i zamykał skinieniem sny jak morza lęku.

Czas

Sen, Strach

I przyszedł pierwszy raz, i nawiał obłok biały,  
a chłodne bryły lodu tej nocy — w staw przemienił,  
a na nim złote kręgi milczenia tak się chwiały  
jak motyl albo gwiazdy brzęczący, pszczeli ślad.  
«Matko — powiedział — powróć ze mną w daleki las,  
gdzie kwiaty źródeł biją, żywica dymi ciepło.  
Ognisty motyl żyje, dzieciństwo żyje w nas,  
a tylko serce twoje jak czarna kra zakrzepło».  
A w oknach skośny wiatr nadymał śniegu ściany,  
na sprzętach porastało niedźwiedzie białe futro.  
Więc on dotykał muru i z ciemnych pyłów smutku  
wywodził lip aleje i sarny, i złocenie,  
i objął matkę wpół, i razem szli w milczenie  
jak kiedyś, jak w dzieciństwie szli w nieobjęty świat.  
A rano świt nadymał ogromne białe niebo,  
na oknach szorstki puch i chłód trumienny siedł.  
«O synku, o mój miły — płakała — ty bez chleba  
drętwiejesz, o mój synku, w tobie zamarza krew.  
Jakoś ty do mnie przyszedł, jakoś ty czas ubłagał?  
Ja wiem — to już nie kwiaty, ja widzę śnieżne pola  
i bat nad tobą węzłem, i twoja postać naga,  
co biegnąc tak się z wolna zamienia w ludzki ślad...»

Zima, Cisza

Matka, Syn

Głód, Cierpienie

I przyszedł drugi raz, a z nim zielony blask,  
a za oknami wtedy kasztany w ogniu stały.  
Była wiosna. On dłońmi — w których mu płomyk gasł —

w powietrze światło wlewał, aż stało jak naczynie  
pełne żywego ognia. I matkę w górę wiodł,  
gdzie się przejrzyste stropy topiły niby lód.  
«Matko — mówił — to w tobie się tylko zebrał cień,  
nie płacz, matko, to źródła widzisz bijące życiem,  
nieostrzegalne, matko, płomienne boże wici<sup>1</sup>,  
co są nad trwożę, matko, nad grozę i nad śmierć».  
I dalej szli w milczenie, w obłoków drżące lilie,  
w zielone zdroje światła, w drgające żyły drzew,  
aż tylko ptak, maleńki w fontannie bzów pozostał.  
«Matko — słyszała jeszcze — to ptak, co niesie śpiew  
dla mnie tam, kiedy czasem umieram. On na sosnach  
za drutem siada blisko i głos jak żywa krew  
spływa we mnie. Niech da ci jeszcze ostatni znak.»  
A rano, kiedy oczy zlepione płatkiem bólu  
otwarła — na kasztanie jak kryształowy flet  
polał się głos i zamarł. Płakała: «Synku mój,  
jakeś milczenie przemógł<sup>2</sup> i wrócił, kiedy wiem,  
że krwawe sznury strzegą każdego twego snu».

Ptak, Śmierć

I przyszedł trzeci raz. I już nie czynił nic.  
Było lato, w powietrzu pozostał lot jaskółek,  
upał jak złoty miód w ziemię się wsączał czułą  
i parowały ciężkie z otwartych czaszek sny.  
Przyszedł zwykły, ucichły jak trzepot ptasich skrzydeł  
i dłonie wiotkie tylko na włosy matki kładł.  
I była ciemność. Cisza. A on jak wielki kwiat  
na środku się kołysał, powoli w górę szedł.  
«Matko — powiedział jeszcze — to nic, że ja daleko,  
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.  
Ja w tobie, a ty we mnie płyniemy strugą, rzeką  
złocistą, drżącą strugą, gwiazdami lśniących róż.  
Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa,  
bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni;  
z brzęczących kręgów nieba ja w ciebie, a ty do mnie  
płyniemy». Już tryskała obłoków dłoń różowa  
i krzykiem świt przebudził na drzewie śpiący ptak.  
«O Matko, kiedy wstaniesz i wyjrzysz w dzień, to w oknie  
zobaczysz mój ostatni, jak światło cichy — znak».

Drzewo

Kiedy się znów otwarła po snu opłocie ciasnym,  
słońce nalane w ogród jak w wielką, płaską kadz  
obrysowało drzewo, liście i korę jasną,  
a na nim pył owoców. Na czasów złych rozstaju  
drzewo ludzkich wyroków, dziwne drzewo rodzaju,  
wiśniowe drzewo rosło, a słońce w kulki wisien  
zamknęło krople pełne jego przelanej krwi,  
którą tej nocy bat rozplusnął z jego ciała,  
i drżały tak jak ziemi bolesne, żywe lzy  
nad zamyśleniem czasu, nad wirowaniem pyłu  
i przenikaniem kręgów, które natchnęła miłość.

17 VIII 43 r.

<sup>1</sup>wici — gałązki (witki); w dawnych czasach przysłanie ich oznaczało wyzwanie na wojnę. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>przemóc (daw.) — przewyciężyć, pokonać. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczyński-poematy-cien-z-obożu>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziol.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Wąlichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.